

Leszek Zasztowt

Instytut Historii Nauki im. L. i A. Birkenmajerów
Polska Akademia Nauk
Warszawa

SZAŃCE KULTUR. ROZMOWA O KSIĄŻCE:

Bohdan Cywiński: *Szańce kultur. Szkice z dziejów narodów Europy Wschodniej*, Wydawnictwo TRIO, Centrum Europejskie Natolin, Warszawa 2013, 678 s. + 24 mapy.

Leszek Zasztowt (dalej **LZ**) – Pan Profesor Bohdan Cywiński – historyk, filozof, polonista, związany m.in. z Uniwersytetem Warszawskim, Katolickim Uniwersytetem Lubelskim, Uniwersytetem Kardynała Stefana Wyszyńskiego i Uniwersytetem Wileńskim, współtwórca Latającego Uniwersytetu i Towarzystwa Kursów Naukowych w połowie lat 70. ubiegłego wieku, działacz warszawskiego Klubu Inteligencji Katolickiej i współpracownik miesięcznika „Więź”, związany z pierwszą „Solidarnością”, odznaczony Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski, jeszcze przez śp. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Tytuł profesorski nadany przez Prezydenta Bronisława Komorowskiego.

Ten skrótowy przegląd jest zaiste imponujący. Moje pierwsze pytanie brzmi: kim Pan jest Panie Profesorze, za kogo – od strony wykonywanych zajęć i profesji – za kogo się Pan uważa?

Jak zdefiniowałby Pan siebie dzisiaj w roku 2013?

Bohdan Cywiński (dalej **BC**) – Rzecz jest skomplikowana. Uczyli mnie na polonistę, ale – nie dość wrażliwy na estetykę tekstu literackiego – zboczyłem na pogranicze dziejów literatury i historii idei. Interesowała mnie równocześnie historia Kościoła, naj-

Szańce kultur

Szkice z dziejów narodów

Europy Wschodniej

Bohdan Cywiński



Wydawnictwo Trio



CENTRUM EUROPEJSKIE NATOLIN

pierw katolickiego i żyjącego w Polsce, później – różnych wyznań chrześcijańskich i całego regionu Europy Środkowo-Wschodniej i Wschodniej. Tą drogą, wiodącą nieco na ukos, wszedłem na podwórko historyków, ale i na nim czuję się tylko przychodniem i szperaczem, wybierającym z niej to, co mnie akurat interesuje. Dlatego zawsze lepiej się czuję w rolach pisarskich, niż w czysto badawczych, zaś dydaktyka uniwersytecka interesowała mnie przede wszystkim jako szansa kontaktu z różnymi środowiskami myślącej młodzieży, a mniej – jako przekazywanie informacji o tych czy innych faktach historycznych. Z tego względu szczególnym bogactwem była możliwość wykładania i w Polsce, i w Szwajcarii, i w czterech krajach Europy Wschodniej. Pyta Pan o dzień dzisiejszy. Dziś jestem starcem – 74 lata! – i bardzo sobie ten status cenię. To pozwala na pewien dystans wobec toczących się wydarzeń i na luksus uprawiania prywatnej filozofii. Także filozofii historii.

LZ – Do dziś mam paryskie III wydanie *Rodowodów niepokornych* opublikowane przez *Editions Spotkania* z 1985 roku. W sumie *Rodowody niepokornych* miały bodaj pięć wydań, poczynając od pierwszego w „Więzi” roku 1971. To była książka-biblia dla całego pokolenia, które wchodziło w dorosłe życie w latach 70-tych i 80-tych ubiegłego wieku. Był więc Pan Profesor wówczas kimś na kształt naszego Papieża, gdyż był to również czas mojej immatrykulacji. *Rodowody* były lekturą obowiązkową na warszawskiej historii uniwersyteckiej. Każdy z nas prawie aspirował do bycia niepokornym lub nawet próbował realizować wówczas tę niepokorność na własnym ciele i umyśle.

Później powstało wiele nowych książek: *Ogniem próbowane: z dziejów najnowszych Kościoła katolickiego w Europie Środkowo-Wschodniej* (1982, 1990, 1993), *Doświadczenie polskie* (1984, 1987, 1987; z przekładami francuskim i włoskim), *Prawda życia: ks. Jerzy Popiełuszko* (1988), „*I was prześladować będą*” (1994), *Mój kawalek Europy* (1994), *Prymas Wyszyński a kultura katolicka* (2002) i w końcu *Baśń niepodległa, czyli w stronę politologii kultury. Wykłady witebskie* (2006). Był Pan autorem także wielu innych książek, w tym licznych wydawanych w latach 80. poza oficjalnym obiegiem.

Jak na tym tle uplasowałby Pan swoje OPUS MAGNUM, nową prawie 700. stronicową książkę zatytułowaną *Szańce kultur*? Formalnie funkcjonuje ona jako podręcznik, w rzeczywistości jest obszernym zbiorem esejów, które układają się w imponującą panoramę historyczną i kulturową Europy Wschodniej, a właściwie Europy Środkowo-Wschodniej i Wschodniej. Jaka więc książka w zamyśle Autora miały być, czy też są *Szańce kultur*?

BC – Moje wypowiedzi publiczne, a w tym i moje książki, wynikały zazwyczaj z przekonania, że oto jest temat ważny, o którymś ktoś musi głośno powiedzieć, a chętnych jakoś nie widać. W takich przypadkach czułem potrzebę zabrania głosu. *Szańce kultur* też zrodziły się z takiej potrzeby, tym razem o tyle silniejszej, że związanej z poczuciem własnej tożsamości i tradycji rodzinnej. Urodzony pod Warszawą, jestem jednak przychodniem z Kowieńszczyzny. Tak „poczęta” książka miała więc

odpowiedzieć na trzy pytania: – jak patrzę na Rosję i co z niej rozumiem; – co wiem o losach kultur narodów wschodnio-europejskich, słabszych politycznie niż Polacy i ciężej niż my doświadczonych przez nacisk imperium rosyjskiego; wreszcie – jak rozumiem to, co dzieje się z kulturą narodu, pozbawionego niezależności politycznej i jak – w obliczu stających przed nią nowych ról – zmienia ona swoje oblicze i sens. W jakim stopniu książce udało się na te pytania odpowiedzieć – to już pytanie do cierpliwych czytelników...

LZ – Dla wielu autorów, w tym dla wielu historyków obraz Europy Wschodniej, czy też Środkowo-Wschodniej, nie zawsze jest wizją przeciwstawnych i wzajemnie zwalczających się tendencji. Niektórzy badacze jak profesorowie Jerzy Kłoczowski czy Andrzej Sulima Kamiński, a także ja osobiście, widzimy naszą część Europy jako całkiem spójną całość i do tego nie zwalczającą się wzajemnie jedność, nawet wbrew podziałom wyznaniowym istniejącym pomiędzy chrześcijaństwem wschodnim i zachodnim, a także często wbrew imperialnym zapędom Rosji.

Tytuł *Szańce kultur* sugeruje walkę i zmaganie tendencji wzajemnie się zwalczających i wyłącznie wrogich względem siebie. Skąd wziął się tytuł książki? Czy oddaje Pańską wizję naszej części kontynentu, a jeśli tak to czy nie jest to wizja trochę archaiczna?

BC – Mówiąc o „wizji naszej części kontynentu” dobrze byłoby ustalić, jaka epoka i jakie terytorium mają być przedmiotem naszej analizy. *Szańce kultur* opowiadają o czasach carskich i o losie narodów podbitych, wreszcie o dziejach kultur administracyjnie niszczonej. Są relacją wydarzeń historycznych tamtej epoki. Oczywiście walki w tych wydarzeniach jest bez porównania więcej, niż harmonijnego współżycia. Tak przecież było. Osiemnastowieczna moda na kijowskich intelektualistów w Petersburgu, potem idee Bractwa Cyryla i Metodego, gruzińskie uczenie się Europy właśnie „za Terekiem” – w Rosji, czy łotewska fascynacja kulturą rosyjską w końcu XIX wieku, to tylko zjawiska przejściowe, które zresztą starałem się wychwycić. Myśl o jedności kultur tej części Europy, więcej: pragnienie aktywnego tworzenia tej jedności, to raczej refleksja współczesna – z końca wieku XX, a przy tym obecna poza Polską; na Ukrainie, Białorusi, Łotwie, czy nawet w Gruzji, ale raczej nie przekraczająca zachodnich granic współczesnej Rosji. Tam króluje imperialistyczna wizja historii, jeśli nie wprost spod znaku Lwa Gumilowa, to powtarzana przez ludzi z kręgu Andrieja B. Zubowa. Myślę więc, że pragnąc zbliżenia się kultur naszego regionu, trzeba jednocześnie bardzo otwarcie mówić o dramatycznych doświadczeniach przeszłości i kategorycznie stwierdzać, że – przy całym szacunku dla wszystkich kultur i przy całej bliskości z wierzącymi trochę inaczej w tego samego Boga – z politycznym imperializmem ani przyjaźni, ani ekumenizmu nie będzie.

LZ – W tytule występuje określenie Europa Wschodnia. Dlaczego zrezygnował Pan z tak promowanego przez Polaków określenia Europa Środkowo-Wschodnia.

Termin ten pokrywa się przecież w znacznym stopniu z obszarem dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Został nawet przyjęty przez Departament Stanu w USA. Dlaczego Europa Wschodnia, a nie Europa Środkowo-Wschodnia?

BC – Piszę o europejskich i leżących na europejsko-azjatyckim pograniczu terytoriach, podbitych w osiemnastym i dziewiętnastym wieku przez imperium rosyjskie. W tamtej epoce zachodni kraniec władzy rosyjskiej – w odróżnieniu od epoki sowieckiej – do Europy Środkowo-Wschodniej docierał tylko na terenie polskiego Królestwa Kongresowego, wyłączonego zresztą z zawartych w książce analiz. Z kolei dla całości, nazywanej Europą Środkowo-Wschodnią, niezwykle ważnym doświadczeniem historycznym, kształtującym jej tożsamość, wydaje mi się wielonarodowościowa, ale chyba nie imperialna, monarchia Habsburgów. Niedostatecznie rozumiem jej specyfikę, ale wydaje mi się ona głęboko różna od imperium rosyjskiego. Tak, jak nie umiem mówić jednocześnie o XIX-wiecznej Warszawie i Krakowie, czy o Kijowie i Lwowie, tak i Europa Środkowo-Wschodnia wydaje mi się terminem mało przydatnym do charakterystyki wydarzeń XIX-wiecznych, bo zbyt ogólnym i łączącym w sobie dwa zupełnie różne światy.

LZ – Książka podzielona jest na trzy części poświęcone: Rosji, kulturom narodowym w Europie Wschodniej oraz zjawisku rusyfikacji między polityką a kulturą. Zaczniemy więc od Rosji. Profesor Andrzej Walicki zauważył, że Pana książka jest w dużym stopniu antyrosyjska. Nie dostrzega Pan (lub pomija) obszerny nurt liberalnej i demokratycznej myśli rosyjskiej, która sprzyjała nie tylko Polakom i ich aspiracjom, ale także aspiracjom niepodległościowym innych narodów. Sprawa polska była tu przysłowiowym papierkiem lakmusowym. Czy Rosja zawsze była wyłącznie imperialna i antypolska? Jak w takim razie zakwalifikować tych Rosjan, którzy stanęli po polskiej stronie, na przykład w 1863 roku, lub sprzyjali Polakom jak Nikołaj Kariejew – rosyjski liberalny profesor na Cesarskim, zrusyfikowanym, Uniwersytecie Warszawskim?

BC – W opinii Profesora Walickiego, że moja książka „jest w dużym stopniu antyrosyjska” jest cieżką prawdą. Interpretuję to tak, że książka jest zdecydowanie antyimperialna, a z kolei mentalność imperialna rzeczywiście w dużym stopniu charakteryzuje nie tylko politykę władz Rosji, ale i sposób przeżywania uczuć patriotycznych przez zwykłych Rosjan. I tu tkwi najtrudniejszy problem: w przebogatej i głębokiej kulturze rosyjskiej mamy do czynienia z patriotyzmem imperialnym, który wyklucza zrozumienie czyjegoś patriotyzmu narodowego i traktuje go, jak szkodliwy separatyzm. W konsekwencji mój autentyczny i dość żywiołowy anti-imperializm może wydawać się antyrosyjskością.

Demokratyczny i liberalny nurt w rosyjskiej kulturze XIX wieku jest bardzo wyrazisty, szczery i często otwarty na aspiracje wolnościowe podbitych przez imperium narodów. Wielką słabością jest jednak jego nikłe zakorzenienie w rodzimej mentalno-

ści Rosjan, jego salonowość i importowe, zachodnie pochodzenie. Tym wspaniałym ludziom od Radiszczewa do Sacharowa zawsze łatwiej jest dogadać się z czytelnikiem paryskiej prasy, niż z chłopem z nad Wołgi i z przechodniem w Permie. Dlatego też ich świadectwa o Rosji przemawiają do mnie mniej przekonywająco.

LZ – Francuski mistrz i znawca Rosji Alain Besançon w swej świetnej, choć bez porównania mniejszej książce-eseju *Święta Ruś*, opublikowanej niedawno w polskim przekładzie (2012), stwierdza *explicite*: że powszechnie cytowane zdanie Fiodora Tiutczewa, iż „Rosji nie można zrozumieć. W Rosję można tylko wierzyć” jest wynikiem nieporozumienia i w gruncie rzeczy jest rosyjską mistyfikacją, która skrywać miała – z jednej strony – rosyjskie zacofanie cywilizacyjne wobec Europy, z drugiej zaś – dowartościować zakompleksionych Rosjan w teź Europe. Besançon wiąże to wszystko ze szczególną kulturą prawosławia jako jedynej religii wybranej i prawdziwej, a także z mistycyzmem tak powszechnym w prawosławiu. Zauważa, że żaden kraj poza Ziemią Świętą nie odważył się przyznać sobie określenia ś w i ę t y, tak jak uczyniła to „Święta Ruś”. Był to wynik wyjątkowej megalomanii proto narodowej. Co Pan sądzi o takiej interpretacji, która jak sądzę bliska jest także pana wizji?

BC – Alain Besançon wie bardzo wiele o Rosji, nie jestem jednak pewien, czy dostatecznie głęboko potrafi się wczuć w prawosławne przeżywanie styku tego, co ludzkie, z tym, co Boże. I chyba przesadza z tym, że „*Sviataja Rus*” (= „*la Russie sacree*”, a nie „*sainte*”!) to przejaw wyjątkowej megalomanii. Tendencja do używania sakralizujących określeń i przenośni dla uwznioślenia emocji narodowych jest spotykana w bardzo wielu rozmaitych kulturach. Nawet skrajnie laicka Francja z czasów I wojny światowej poprowadziła po śladach walk pod Verdun swoją „*La Voie Sacree*”. A cóż dopiero mamy powiedzieć my, z naszą „Polską – Chrystusem narodów”? Tak więc w moim odczuciu problem z carską Rosją leżał nie w tym, że ona „*sviataja*” – *pusť budiet!*, ale w tym, że musiała być „*niedielimaja*”...

LZ – Czy Pana zdaniem imperializm rosyjski jest nieuleczalny? Czy można wyobrazić sobie Rosję demokratyczną? Wiemy dość powszechnie, że obecne władze Federacji Rosyjskiej najbardziej obawiają się nowej „pomarańczowej rewolucji”, która tym razem mogłaby objąć Rosję. Co Pan o tym sądzi?

BC – W świecie ludzkich ideologii uleczalne jest – wierzę – wszystko. Co, w jakim zakresie i kiedy zostanie uleczone – nie wiem. Skutecznej rewolucji „typu pomarańczowego”, szczerze mówiąc, w Rosji się nie spodziewam. Po przyjrzeniu się kilkunastu miejscom rosyjskiej prowincji – tak zwanej „*glubinki*” – odnoszę wrażenie, że dzisiejsze społeczeństwo rosyjskie tęskni nie tyle za jakąś słabo wyobrażalną demokracją, czy jakkolwiek określonym typem władzy politycznej, ile za zwykłą, odczuwalną przez przeciętnego mieszkańca, codzienną sprawiedliwością, za uczciwym ładem życia zbiorowego i może trochę za prawdą. Słowem, za zwykłym życiem, „jak Pan Bóg przykazał”. Od takich mało politycznych pragnień do wszelkiej rewolucji daleko.

Blżej do skrajnej atomizacji społecznej i do negacji państwa, które wydaje się za słabe, by się go bać, a zbyt fałszywe, by mu wierzyć. Podejrzewam, że współczesna Rosja bardziej niż kiedykolwiek – za cara, czy za bolszewików – stała się zbiorowiskiem ludzkim wyjątkowo „sypkim” i takiej totalnej dezintegracji obawiałbym się na miejscu Putina najbardziej.

LZ – Powtórzę pytanie z jednego z podrozdziałów w Pana książce: czy istnieje „typowy Rosjanin”?

BC – O tym, że każdy stereotyp opisujący życie społeczne, a zwłaszcza tzw. cechy narodowe, okazuje się w praktyce fałszywy, wiadomo od dawna. Z drugiej strony, każdy powstał pewnie z jakichś powtarzających się obserwacji i pewien rys prawdy musi w nim być zawarty. Wskazuje na to uniwersalna powtarzalność zawartych w nim treści, a zwłaszcza – nieobecność sądów mu zaprzeczających. Nigdzie na świecie nie spotyka się dowcipów o leniwym bałaganiarzu Niemcu, o cwany i wyrachowanym Białorusinie, o ascetycznym Włochu, czy naiwnym i tępych Żydzie. Zapewne więc nasze zbiorowe doświadczenia z tymi nacjami częściej okazują się odwrotne. Może więc główny błąd polega na przypisywaniu zawartym w stereotypie sądom zbyt wielkiego znaczenia. Skłonny jestem sądzić, że w kursujących wśród nas stereotypach jest na pewno 51% prawdy, ale najczęściej – niewiele więcej. Tak jest i z „typowym Rosjaninem”. Nie podjąłbym się go na pewno opisać. Mogę natomiast – i próbuję tego w książce dokonać – wymienić niektóre cechy rosyjskiej kultury czy mentalności, te zwłaszcza, które w kontaktach z Rosjanami uderzyły akurat mnie – też przecie nie żadnego „typowego Polaka”.

LZ – Pańskie dzieło świadomie stara się izolować od „sprawy polskiej” i zaprezentować obraz Europy Wschodniej i jej kłopotów rosyjskich bez łączenia wszystkiego z problemem; „słoń a sprawa polska”. Pod tym względem odchodzi Pan od naszego tradycyjnego patrzenia na Wschód np. poprzez znów modną ideę prometejską (czasopismo „Nowy Prometeusz”). Przypomina Pańskie dzieło pracę Andreea Kappelera: *The Russian Empire: a Multi-Ethnic History* (niem. 1988; ang. 2001).

Z drugiej strony podejście takie nieco komplikuje nasze pojmowanie Wschodu? Dlaczego zrezygnował pan z rozdziału zatytułowanego POLACY?

BC – O Polsce, a zwłaszcza o polskich doświadczeniach walki z Rosją, nie podejmuję się mówić obiektywnie. A nawet takiego obiektywizmu przekonywująco udawać... To powód subiektywny. A obiektywnie – Polska nie pasuje do tego obrazu, na jaki składają się opisywane w mojej książce narody. Po pierwsze dlatego, że – jak mówiliśmy poprzednio – one są Europą Wschodnią, a my – Środkowo-Wschodnią. Po drugie – nasz status polityczny był od początku do końca inny. Byliśmy wcześniej liczącym się potężnym i trwałym państwem europejskim, uczestnikiem zachodniej *Christianitatis*, a z rosyjskiego punktu widzenia – naprawdę kłopotliwą zawalidrogą. Mówiąc o Polsce, trzeba byłoby dokonać analogicznych analiz przynajmniej Szwecji

i Turcji. Chciałby Pan mieć w efekcie książkę jeszcze dwa razy grubszą? Trzeba by przy tym jeszcze znaleźć drugiego, inaczej kompetentnego autora...

LZ – Był taki wiersz ukraińskiego dziennikarza i poety Płatona Kosteckiego ze Lwowa (napisany przed 1908 rokiem) zatytułowany *Modlitwa*:

Wo imia Otca i Syna

To nasza mołytwa:

Jako Trojca, tak jedyna

Polszcza, Rus' i Lytwa.

Switiat' krowiu pobratani

Try rody welyki

Jak trojs'wicznyk na Jordani

U rukach władyki.

Jedna w Boha Korolewa

Molyt' za namy

Z Czestochowy, Poczajewa

I z nad Ostrej Bramy.

Jednow my żyjem nadijew,

Wspilnaja nam sława,

Wsim zariwno mylyj Kijew,

Wilno i Warszawa.

Hej, krakows'ki dzwoniat' dzwony,

Switom holos czuty,

Z hrowow klyczut' Jahajlony,

Piasty, Korybuty:

Wo imia Otca i Syna

To nasza mołytwa:

Jako Trojca, tak jedyna

Polszcza, Rus' i Lytwa.

Czy nie kusilo Pana, aby powiazac mocniej treść Pana książki z takim podejściem do spraw wschodnich? Z jednej strony z odwołaniem do dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów, z drugiej np. odwołaniem do idei prometejskiej?

BC – Siła i waga przytoczonego przez Pana pięknego wiersza płynie stąd, że napisał go Ukraińiec. Bardzo droga jest mi tradycja Rzeczypospolitej Obojga Narodów, ale sądzę, że idea tamtego związku trzech, czterech, a nie dwóch przecie, narodów winna być stawiana i przywoływana nie przez nas Polaków, ale właśnie przez tamtych naszych ówczesnych, nie dość przez nas wtedy uszanowanych Partnerów. Ich pochwała Rzeczypospolitej będzie zawsze bardziej wiarygodna.

LZ – Ukraina jest kluczem do zrozumienia sytuacji na Wschodzie Europy – jej relacje z Rosją, jej historia i teraźniejszość. Ukraina jednak nigdy nie była i nie jest monolitem. Która z Ukrain jest Panu najbliższa? Może Halicz? A może Wołyń, Podole, czy Kijowszczyzna?

BC – Ukrainy są rzeczywiście bardzo różne – każda z nich nasycona innymi wątkami historycznymi, a wszystkie niezmiernie romantyczne. Ja, pozostając w mych sentymentach wierny innym, litewskim krajobrazom, usiłuję się ukraińskim klimatom nie poddawać, ale nie zawsze mi się to udaje. Najbardziej przemawia do mnie Podole Wschodnie – od Kamieńca Podolskiego aż po Humań i Zofiówkę. Mam także „mój własny” Żytomierz. Gdybym jednak resztę życia miał spędzić właśnie na Ukrainie, wybrałbym niedaleki od Kamieńca, mały, zniszczony, ale skłaniający do refleksji nad historią tej części Europy – Żwaniec. Stamtąd wiele widać – w przestrzeni i w czasie...

LZ – Pisze Pan o bardzo bliskich związkach Ukrainy z Rosją, wynikających m.in. ze wspólnoty wiary. Co Pan sądzi o – delikatnie mówiąc – niechęci współczesnych narodowych Ukraińców do Rosji, a także ich antypolskim nastawieniu?

BC – Kiedyś – dziś już niemal trzysta lat temu – Ukraina wybrała Rosję, by bronić się przed Polską i przed Europą. Marzyła o prawosławnej wspólnocie, a dostała się w tryby imperium. Tkwiła w nich bez przerwy przez 240 lat, a proces wydobywania się z nich trwa od lat dwudziestu dwóch i jeszcze nie wiadomo, czym się zakończy. W tej sytuacji silna niechęć Ukraińców do Rosjan wcale mnie nie dziwi. Co do animozji antypolskich, są one chyba charakterystyczne raczej dla Lwowa, części dawnej Galicji i Wołynia, a więc terenów, które znam na Ukrainie najslabiej. Ta jednak geografia konfliktu skłania do myśli, że wypływa on nie z dawnej, siedemnastowiecznej pamięci o „polskich panach” i nie nawiązuje do Chmielnickiego, ale do znacznie świeższych wspomnień z epoki 1918–1939. Jak jednak jest naprawdę, odpowiedzieć nie potrafię.

LZ – Polacy mają dużo sympatii do kozaków. Teraz zaś także do Ukraińców *en bloc*. Skąd to się bierze?

BC – Mit kozaka – silnego, sprawnego, odważnego, broniącego biednych przed bogatymi – i gorącego w miłości, musi się podobać powszechnie. Na to nakłada się czar Orientu, który od siedemnastego wieku w opinii Mazura rozpościera się nad całą Ukrainą. Urok kraju przenosi się na sympatię do jego mieszkańców. Wiele zrobiła tu także polska literatura romantyczna – Malczewski, Zaleski, Goszczyński, a zwłaszcza Słowacki. Potem swoje dołożył Sienkiewicz... Jak nie zakochać się w Bohunie? Wielki cios tej polskiej sympatii do Ukraińców zadały nasze doświadczenia lat drugiej wojny światowej, a zwłaszcza zbrodnie na Wołyniu. Pamięć tych polskich ran ciągle trwa, ich zablźnienie będzie chyba sprawą następnego pokolenia. Obecna chęć mówienia o tym

prawdy i ekumeniczny nastrój tego dialogu – jeśli się utrzymają, mogą przyspieszyć ten trudny proces.

LZ – Jednak najbliższa Pana sercu wydaje się Białoruś. Poświęcił jej Pan aż 64 strony. Podczas gdy Ukrainie tylko 52, Litwie 44. Dlaczego Białoruś?

BC – Białoruś znam najlepiej, na tamtejszych uniwersytetach – w Mińsku i Witebsku – pracowałem najdłużej i w tamtejsze środowiska wszedłem najgłębiej, nie napotykając żadnego dystansu, wyczuwalnego czasem na Ukrainie, a zwłaszcza na Litwie. To powód subiektywny. A biorąc pod uwagę kwestie obiektywne, jestem przekonany, że ze wszystkich badanych przeze mnie narodów poddanych rusyfikacji, Białorusinom było zdecydowanie najtrudniej przeciwstawić się tym naciskom. Po dwustu latach nieprzerwanego wmawiania im, że zawsze byli, są i będą Rosjanami, po brutalnym zniszczeniu ich greko-katolickiego Kościoła, skupiającego 70% populacji, po czterdziestu latach zakazu druku dla ich startującego dopiero przecież piśmiennictwa – a potem po kolejnych siedemdziesięciu latach „zwykłego” sowiezizmu – Białorusinów powinno być nie być. A są! To zasługuje na wielką uwagę i wyjątkowy szacunek dla tego niezwykle upartego narodu.

LZ – Czy w świetle Pana historycznych badań możliwym jest przywrócenie bliższych związków Białorusi z Polską w przyszłości?

BC – Co chcemy rozumieć przez „bliskie związki Białorusi z Polską”? Czy nadajemy tym słowom sens kulturowy, czy polityczny? W obu przypadkach wielką rolę odegra to, czy Polacy dostrzegą w Białorusinach odrębny podmiot – kulturowy i polityczny, inny zarówno od Rosjan, jak i od Polaków. To drugie jest bodaj ważniejsze. Białorusini nie są mieszkańcami żadnych polskich kresów. Żyją we własnym kraju, są za ten kraj odpowiedzialni i mają realizować własną rację stanu. Ta białoruska racja stanu może być w pewnych momentach i w pewnych kwestiach z polską racją stanu zbieżna, ale w innych może jej być przeciwna. I to Polacy muszą zrozumieć i przyjąć. Tradycje więzi polsko-białoruskich były z pewnością niezłe, lepsze od innych, formalnie analogicznych, ale idealne nie były – i to Polska, jako partner zawsze silniejszy, jest za to głównie odpowiedzialna. Popatrzmy z tamtej perspektywy na nasz zwycięski przecież pokój z bolszewikami z 1921 roku. Naród białoruski już wtedy istniał, był świadom swych aspiracji politycznych. W zawartym w Rydze pokoju polsko-sowieckim białoruskie terytorium narodowe zostało przepołowione granicą polsko-sowiecką. My mówimy o polskim sukcesie politycznym, Białorusini – o rozbiórce swego kraju. To pokazuje, jak różnie można patrzeć na te nasze dawne więzi. Ale równocześnie Białorusini – jako jedyni w świecie – patrzą na nas z podziwem i za nami tęsknią. Obyśmy umieli tego nie zmarnować!

LZ – Jaka jest tożsamość białoruska dzisiaj?

BC – Rzeczywisty obraz Białorusi na ogół zasłania nam karykaturalna figura Łukaszenki. To zniekształca nasze sądy o narodzie. Gorszy nas też fakt, że przeciętny Białorusin lepiej, niż po białorusku, mówi po rosyjsku. Tak, to ciężki spadek po dwustu latach życia pod bezpośrednią władzą rosyjską. Ale rosyjskojęzyczność nie oznacza tu prorosyjskich sympatii – naprawdę nie. Pięć lat pracy ze studentami historii nauczyło mnie tego dokładnie. Ta młodzież świetnie wie, kim jest i bardzo stara się to przy każdej okazji manifestować. Władza Łukaszenki próbuje to uniemożliwiać, ale pod politycznymi pokrywkami w białoruskim garnku wrze. Trzeba też pamiętać, że Białorusini od pokoleń są mistrzami milczącego biernego oporu. Nie rwą się do czynnych protestów, obywają się przy tym bez słów. Ale też słowom kolejnych propagand nie wierzą. Liczą się czyny. Ważne jest jeszcze jedno: są wciąż społeczeństwem relatywnie biednym, ale gospodarują intensywnie – i mają rezultaty. Są nieporównywalnie zamożniejsi od swych rodziców. To bardzo określa nastrój społeczny – nisko ustawione aspiracje sprzed lat dwudziestu zostały po raz pierwszy w historii jako tako zaspokojone. W efekcie o wiele biedniejsi od nas Białorusini nie są społeczeństwem ludzi zawiedzionych, raczej wręcz przeciwnie. Z tego właśnie względu niechęć do Łukaszenki jest mimo wszystko ograniczona. Żywią ją ci, którym potrzebne jest coś poza zaspokojeniem podstawowych potrzeb materialnych, a więc przede wszystkim studenci i szybko rosnąca inteligencja – a więc ci, którzy mają obyczaj myśleć o sprawach publicznych i politycznych.

LZ – W przypadku Litwy mamy do czynienia z wciąż żywym nastawieniem antypolskim. Na fundamencie tego antagonizmu odrodziła się nowoczesna Litwa w XIX stuleciu. Czy sądzi Pan, że możliwym będzie w przyszłości znormalizowanie relacji litewsko-polskich i eliminacja – choćby częściowa – dawnych niechęci?

BC – Kręcąc się po Litwie ustawicznie w ciągu minionych dwudziestu lat, owego „wciąż żywego nastawienia antypolskiego” napotkałem bardzo niewiele. Cechuje ono tak reprezentatywne ideologicznie instytucje państwa litewskiego, jak na przykład policja drogowa, gdzie czasem płaci się mandat po prostu za polskie tablice rejestracyjne. Czasem można je napotkać w prasie litewskiej, czasem u podpitego chuligana w wileńskim autobusie – i to wszystko. Nie znając języka litewskiego, stale bywam w sytuacjach uzależnienia od dobrej woli tamtejszych rozmówców, którzy uprzejmie tłumaczą mi wszelkie informacje na rosyjski, angielski, a czasem nawet na dobrą polszczyznę. Toteż niechęć do Polski uważam tu za zjawisko raczej ideologiczne i polityczne, a więc powierzchowne, nie sięgające głębszych warstw mentalności Litwinów. To przejdzie. Jeśli natomiast idzie o naszą, polską stronę, sprawa wydaje mi się trudniejsza, a zarazem ciekawsza. Jak widzimy, jak projektujemy przyszłość Polaka na Litwie, czego od niego oczekujemy i w czym gotowi go jesteśmy wspierać? Jak ma przeżywać swą przynależność do kultury polskiej, do polskości – i być jednocześnie obywatelem państwa litewskiego, nie tylko lojalnym wobec niego, ale twórczo je rozwijającym. Ta delikatna kwestia nie jest niestety przedmiotem otwartej debaty litew-

skich Polaków, natomiast ostro i wręcz brutalnie staje przed każdym kolejnym rocznikiem tamtejszych polskich maturzystów. Kto wie, jak na to pytanie odpowiedzieć, proszę: ręka w górę!

LZ – Litwini prowadzą własną, samodzielną politykę wobec Białorusi, która *de facto* jest o wiele zręczniejsza od polityki polskiej. Jak Pan ocenia szczególne niewątpliwie lepsze relacje Litwy z Białorusią?

BC – Polityka wobec Białorusi – i litewska i polska – jest oczywiście w obu przypadkach zależna od aktualnych tendencji litewsko- i polsko-rosyjskich, a w pewnej mierze i od litewsko- i polsko-brukselskich. Za mało jednak o tym wiem, żeby mieć na ten temat własne zdanie, a tym bardziej – je upubliczniać...

LZ – Kolejne narody, o których Pan pisze to: Finowie, Estończycy, Łotysze, Gruzini, Ormianie, Azerowie i inne narody Kaukazu, Tatarzy i Czerkiesi, Mołdawianie i Żydzi. Który z tych narodów najlepiej radził sobie z Rosją w jej kolejnych wcieleniach od carskiego imperium po Rosję sowiecką. Który naród potrafił najwięcej skorzystać z faktu funkcjonowania w ramach rosyjskiego imperium?

BC – Takiego rankingu absolutnie nie da się ustalić, bo i punkty wyjścia tych dwunastu narodów były zupełnie różne, i stopień praktycznego ich zniewolenia był rozmaity, i wreszcie same kryteria narodowej klęski czy sukcesu trzeba byłoby dopiero ustalić. Te dwieście, czy trzysta lat doświadczeń uczą, że i klęska polityczna i polityczne zwycięstwo danego narodu nie kończą biegu sprawy: historia trwa dalej i płata coraz to nowe niespodzianki.

LZ – Ostatnie pytania będą dotyczyć rusyfikacji, czyli części zamykającej Pana książkę. Badacze tego problemu zaczęli niuansować sytuację. Mamy więc nie tylko rusyfikację, ale jej kolejne wcielenia: akulturację, asymilację i integrację. Teza jest następująca: Rosja rusyfikowała, ale każdy naród w innym zakresie i z innym stopniem natężenia.

Najmocniej rusyfikowano Ukraińców i Białorusinów, starano się Litwinów i Polaków, potem także Finów. Jednak nigdy np. nie dążono do całkowitej rusyfikacji Żydów. Pisali o tym Alexy Miller, Darius Staliunas, Ted Weeks i inni.

Czy zgadza się Pan z takim ujęciem problemu rusyfikacji? A jeśli tak to dlaczego imperium różnicowało ową rusyfikację?

BC – Rozróżnienie pojęć akulturacji, asymilacji i integracji jest dużym osiągnięciem intelektualnym, pomaga głębiej zrozumieć sam projekt polityczny rusyfikatora. Sęk jednak w tym, że w praktyce te trzy odrębne procesy społeczno-kulturowe funkcjonowały jednocześnie ze zmiennym natężeniem i w różnych proporcjach. Ważniejszym kryterium różnicującym efekty rusyfikacji była różnorodność kształtów tych dwunastu narodowych kultur. Nie dało się stosować analogicznych koncepcji i metod wobec Finów i Azerbejdżanina. Natomiast przypadek Żydów jest zupełnie specyficzny, osobliwy. Zastanawia mnie, dlaczego w całej ogromnej przecież literaturze dotyczącej losu

Żydów wschodnio-europejskich tak mało uwagi poświęca się specyficie ich sytuacji ideowej i politycznej wśród narodów uciemnionych przez imperium rosyjskie. Osiemnasty i dziewiętnasty wiek kryją w sobie bardzo wiele treści, niezmiernie ważnych dla wytłumaczenia tego, co ujawnił potem tragiczny dla Żydów wiek dwudziesty. Sądzę więc, że jest to temat dla dalszych analiz historiografii żydowskiej.

LZ – Kończy Pan książkę akcentem optymistycznym: epilogi dziejowe są równocześnie prologami nowych czasów. Jak widzi Pan przyszłość Europy Wschodniej i samej Rosji?

BC – Rzeczywiście – jestem umiarkowanym optymistą. Europa Środkowo-Wschodnia i Wschodnia od paruset lat żyły między dwiema potęgami silniejszymi od siebie – między ogromną Rosją i cywilizacyjnie lepszym Zachodem. Niby dziś jest w dalszym ciągu tak samo. Obie te siły mają jednak dziś kłopoty ze swym budulcem. Mówiłem tu o swoistej „sypkości” społeczności dzisiejszych Rosjan. Zachodnia Europa jest jeszcze widoczniej miałka i słaba. Europa Środkowo-Wschodnia i Wschodnia, nawet jeśli też trochę „kruszeją”, to jednak są chyba bardziej spoiste, mniej od Zachodu zniszczone przez idola konsumpcjonizmu i nijakość czysto rozrywkowej kultury. Częściej zdarzają się tu ludzie, którym jeszcze na czymś pozamaterialnym zależy. Brak nam jednak poczucia tej sub-kontynentalnej wspólnoty mentalności, brak wyrazistej współczesnej wizji podświadomie pożądanых wartości. Osobiście jestem przekonany, że wizję taką dać nam może porzucane przez Zachód, a u nas mimo wszystko dynamiczne chrześcijaństwo, a szerzej – w perspektywie zbliżenia z ludźmi innych kontynentów i kultur – wiara w Boga, odróżniająca nas od gubiącego drogę, ale wciąż zajadłego laicyzmu zachodnio-europejskiego. Tak widzę nasze usytuowanie w toku epilogu tego, co było i prologu tego, co może uda się zbudować naszym dzieciom i wnukom.

LZ – Kiedy powstanie kolejna książka i na jaki temat?

BC – W tych dniach ukończyłem małą książeczkę, osnutą wokół powstania styczniowego na Litwie i Białorusi. Chciałbym, żeby ukazała się jeszcze w roku rocznicowym. Nazwę ją chyba: ...*obok Orła znak Pogoni*... Klimaty więc będą bliskie tym, które czuje się w *Szańcach kultur*, za to rozmiar tekstu będzie ze siedem razy krótszy... Czy potem jeszcze będzie coś nowego – nie wiem. Przypominam, że jestem s t a r c e m. Widzę jednak mgławicowy jeszcze zarys tematu, któremu należałoby poświęcić sporo uwagi: współczesne chrześcijaństwo w toku wojny między zachodnim laicyzmem a islamem. Ktoś o tym musi napisać, a chętnych – i tym razem - nie widać...

LZ – DZIĘKUJĘ.